

«PRZERWANY LOT DO MASSAJLANDU»



•E-mail od Kostantyna, najbliższego towarzysza polowań, nadszedł późnym wieczorem 1 września. „Są promocje. Propozycja Tanzanii na ten rok (zwolnienia z bezzwrotną zaliczką z góry). 1x1 21 dni. Elephant / Buffalo / Plains Game - od 31 października do 20 listopada. Następnie ceny i uwaga, że standardowy koszt 21-dniowego safari w Massilandzie (w tym wszystkie podatki rządowe) jest znacznie wyższy, tj. oszczędność około 40%. I ogólny zestaw gatunków zawartych w opakowaniach: wszelkiego rodzaju antylopy, bawoły, słon, lew, lampart, tj. prawie pełna lista afrykańskich safari. Natychmiast - wysłałam odpowiedź. „W zasadzie jest to bardzo interesujące, ale w tej chwili mamy Kanadę !!!”. Tak, rzeczywiście - w tym samym czasie, rok temu, zamówiono wyprawę do Kanady na niedźwiedzia polarnego. Kolejny planowany wyjazd z licencjami wykupionymi rok temu. Ale mimo że minęło prawie półtora miesiąca odkąd wróciłem z Namibii, gdzie udało mi się zamknąć „kask” zgodnie z „wielką piątką”, tj. Zdobyłem dwa brakujące trofea (słoń i lamparta), mój żal z powodu odmowy był absolutnie szczery. I mam nadzieję, że każdy myśliwy, który był na safari w Afryce mnie rozumie. Kto jednak był tam, zachorowuje na Afrykę na resztę życia. No i jest jeszcze - Massailand - perła afrykańskiego safari.

•Ile filmów

było przepatrzone

na ten temat.

Nie wiem,

co wpłynęło

na dalsze

wydarzenia

- los ...,

- nadmierna chęć polowania w Massiland ... lub coś innego ... ale dosłownie tydzień później organizatorzy polowania w Kanadzie odpowiedzieli, że polowanie na niedźwiedzi zostało przełożone na następny rok. Jest rzeczą oczywistą, że my natychmiast wysłałyśmy prośbę o safari do Tanzanii i od razu rezerwujemy bilety. Na szczęście prawie natychmiast otrzymujemy potwierdzenie.

Tak więc safari do Massilandu zamienia się ze snu w rzeczywistość dosłownie w ciągu tygodni.



- Szybkie pakowanie - lista rzeczy, które trzeba zabrać ze sobą od dawna jest gotowa - w końcu to już czwarta wyprawa na safari do Afryki. Chociaż, jak się później okazuje, tym razem też coś nie wyszło wziąć. Naprawdę „żyj stulecie – ucz się! ”

Lecimy przez Amsterdam, gdzie spotykam się z wieloletnim towarzyszem polowań - Eugenem. Kostia, ku naszemu i jego wielkiemu żalowi, tym razem nie mógł uciec. Kryzys znacząco zaostrzył grafik pracy biznesmenów, a wolnego czasu jest coraz mniej! Następnym i ostatnim przystankiem jest Kilimandżaro. Czy naprawdę da się ją zobaczyć słynny, zaśnieżony szczyt Afryki - jedną z największych atrakcji kontynentu!

- Niestety, biorąc pod uwagę, że przyjechaliśmy późnym wieczorem, a wieczory w Afryce zaczynają się wcześnie, nawet wczesną zimą, tym razem nie widzieliśmy żadnego Kilimandżaro.



- Jedziemy prosto do hotelu, niedaleko miasta Arusha, gdzie spędzamy noc, a wczesnym rankiem udajemy się prosto na polowanie
- Afryka przywitała nas deszczem, z którego wszyscy są niesamowicie zadowoleni, po wielu miesiącach afrykańsko-letniej suszy. My też cieszymy się, mając nadzieję, że wraz z deszczami będzie jeszcze więcej zwierząt, ale - tym razem Kilimandżaro pływał gdzieś za chmurami. Nasze łowiska znajdują się niedaleko, 70-80 kilometrów od miasta Arusha, ale droga do nich zajęła dobre 4 godziny. Tutaj Evgeny i ja wspomnieliśmy nasze przygody w Chabarowsku w przeddzień ostatniego Nowego Roku, kiedy jechaliśmy prawie dzień na polowanie na niedźwiedzia białopiersnego 58 km od Chabarowska. Ale to inna historia. W Afryce drogi są mało lepsze, a warunki klimatyczne nawet zimą są bardzo przyzwoite. Po południu 30-35, w nocy 18-24 - oczywiście na plus. Jednym słowem kurort.

W bazie spotykamy się z naszym PH (zawodowi myśliwi, którzy towarzyszą nam osobiście przez cały okres polowania) i negocjujemy z nimi plany łowieckie. Oferujemy wybór głównych zwierząt, które chcemy strzelać, a resztę po drodze i pomimo tego, że mamy wystarczająco dużo czasu (21 dni) - najpierw pytają nasi PH zdecyduj, który z nas zastrzeli lwa i słonia, i który wolałby skupić się na polowaniu na bizona.



Po krótkiej dyskusji podejmujemy decyzję, że Eugene będzie szukał dużych bawołów i może być gotowy do zastrzelenia dobrego słonia. Ja, ku mojemu późniejszemu wielkiemu rozczarowaniu, zgadzam się na lwa i również w przyszłości jestem gotów strzelić do dobrego, jeśli chodzi o trofea, słonia. Określamy również listę innych zwierząt, które chcielibyśmy strzelać. Ale to praktycznie cała powyższa lista, ponieważ, jak powiedział nasz Wielki Koneser i przyjaciel Kostya, prawie wszystkie z nich są „endemiczne”, to znaczy są absolutnie unikalne dla danego terytorium i w przyszłości przydadzą się nam do wykonywania programów dla innych kaski.

- Tak więc programy są rozplanowane, jesteśmy bardzo wygodnie rozmieszczeni (osobne namioty ze wszystkimi wygodami). Czas zabrać się do pracy. Nawiasem mówiąc - po wcześniejszym umówieniu. Być może pierwszy raz zobaczyłem na lotnisku ekskluzywnie zorganizowane spotkanie klientów. Cały proces rejestracji bagażu i broni trwał prawdopodobnie maksymalnie pół godziny. To rekord dla Afryki (oczywiście mój osobisty, biorąc pod uwagę moją czwartą podróż do tego kraju) i dał nam niezwykle duże nadzieje na dalsze sukcesy.

- Po cudownym obiedzie wyruszamy w dwóch załogach (myśliwy, wspomniany RN, buszman i towarzysz z Ministerstwa Ochrony Przyrody z funkcjami obserwatora i straży przed szczególnie niebezpiecznymi zwierzętami) na strzelnicę na zero w na broń i natychmiast idź na polowanie. przez organizatorów polowań na koncesji od państwa na polowania profesjonalne, położony jest na granicy z Parkiem Narodowym Tarangire, w pobliżu niewielkiego miasteczka Lokisale. Bardziej znany i większy Park Narodowy Serengeti znajduje się w północnej Tanzanii. Nasz park przylega do niego od strony południowej i myślę, że praktycznie nie różni się od niego. Oczywiście na terenie parku obowiązuje bezwzględny zakaz polowania, ale to, co wyjdzie na sąsiednich terenach, może już stać się „szczęśliwym biletem” dla myśliwego - oczywiście pod warunkiem, że posiada licencję zakupioną od państwa. Za tym patrzyw związku z powyższym „Towarzysz” z ministerstwa środowiska. I „nie daj Boże” zrobić krok na bok! Pierwszy dzień polowania, a raczej druga połowa dni okazały się dla mnie bardzo udane. Uroczą impala z dużymi rogami....

a w drodze powrotnej, już w zapadającym zmierzchu, strzelałem do dużej hieny cętkowanej. Oba trofea, jak się później okazało, były medalami - brązowym i srebrnym. I to już pierwszego dnia. Nastrój jest doskonały.



•Następnego dnia, który zaczyna się o 4-30 (pół godziny na śniadanie) z tymi samymi załogami wyjeżdżamy po ciemku, każdy w swoim kierunku. Ja, jak się okazało, jadę sprawdzać „bajty” i ustawiać nowe na lwy, a po drodze - jeśli zobaczymy mogę strzelać coś z zadeklarowanej przez nas listy; Eugenyj - jedzie do miejsc, w których mogą pojawić się bawoły. Już na pierwszym „bajcie” widzimy, że lew był tu w nocy i sądząc po śladach pozostawionych na przynęcie i włosach przywartych do przynęty, zwierzę jest bardzo duże. Odkładamy dodatkowe mięso przywiezione ze sobą i jedziemy dalej układać nowe przynęty. Tak cała nasza dalsza praca nad polowaniem na lwa staje się stopniowo coraz jaśniejsza: po pierwsze, zgodnie z szeregiem znaków, szukamy miejsca, w którym mogą przechodzić lwy (głównie ślady stóp lub, jeśli mamy szczęście, pozostawiona przez nie padlina); po drugie - na odpowiednim drzewie na pewnej niedostępnej wysokości dla hieny, szakala i innych małych drapieżników, wieszamy przywiezione tusze Zwierząt lako przynęty; i po trzecie - konieczne jest pozostawienie zwierzęciom śladów orientacyjnych do zawieszonych przynęt, a do tego w okolicach kilkuset metrów od przynęty przewozimy przywiązane do samochodu podroby wcześniej zabitych zwierząt. To chyba cała technologia przygotowania privad (bajtów).



Ale to tylko słowa, a co znaczy zapach, który towarzyszy tej technologii, biorąc pod uwagę, że co godzinę temperatura jest coraz wyższa i do południa dochodzi do skali 35 stopni Celsjusza w cieniu, i znikąd unoszą się miliardy ogromnych czarnych much, nie jesteśmy możliwi słowami przekazać. Można tego doświadczyć z wielką trudnością tylko wtedy, gdy masz wystarczająco dużo zdrowia i cierpliwości. I tak zaczynał się praktycznie każdy dzień. Drugiego dnia straciłam apetyt na coś do jedzenia i picia. Kilka dni później po raz pierwszy rozpoczynam strajk głodowy, ale nic się nie zmienia. Niestety organizatorzy polowania (ich słowami) - nie mają innych samochodów do urządzenia przywad i tylko w ten sposób można zabrać lwa.

Po sprawdzeniu wcześniej zainstalowanych i uporządkowaniu nowych "bajtów" rozpoczyna się poszukiwanie antylop z zadeklarowanej listy. Biorąc pod uwagę, że polowanie w Tanzanii rozpoczyna się wiosną, a kończy późną jesienią, tj. jesteśmy już na mecie, zwierzę jest bardzo płochliwe, szczególnie duże antylopy. I to jest druga ważna cecha polowań na Massiland. Bestii jest dużo, ale nie jest łatwo ją zabrać. Impale nie boją się nas specjalnie - są tu wszędzie; zebry i waldebiści - są ich tu tysiące. Do swojego pierwszego poważnego trofeum, antylopy - Iland musiałem przeczołgać się co najmniej 300 metrów przez afrykański upał i ciernistą pustynię - to z pewnością coś! Ku naszemu żalowi, oni również nas zauważyli i uciekli. Niemniej jednak lista trofeów stopniowo uzupełnia się. Drugiego dnia polowania przebywa w nim antylopa Reedbok-Bohor, guziec, szakal, oraz przepiękna antylopa gnu ze „złotymi” rogami. Dalej małe antylopy Steenbok i Dik-dik. Czwartego dnia strzelam do Hartebeesta i mam pierwszą poważną porażkę z antylopą Oryx. Bardzo trudne podejście, kolana roztrzaskane na strzępy (musiałem pełzać po zniszczonym terenie ponad 300 metrów), krwi było więcej niż z rannej antylopy i ... zranione zwierzę poszło na terytorium narodowego park. Wszystko!!!



Na liście trofeów jest już dziewięć zwierząt, ale lwa nie ma, pomimo codziennego okrażania licznych „bajtów” z wiszącymi zwłokami moich i Evgenia trofeów. OKRES SUSZY!!! Deszcze z Kilimandżaro jeszcze nie nadeszły. Bestia powoli odchodzi na północ, bliżej gór. Wszędzie są długie szeregi zebry i antylop gnu, idących na północ w poszukiwaniu wilgoci. Podobno w tym samym miejscu są lwy.

Szóstego dnia wczesnym rankiem jeździmy po wyschniętym korycie dawnej rzeki w poszukiwaniu antylop kudu. Są tutaj dwojakiemu rodzaju - afrykańskie duże i mniejsze. Po drodze spotykamy stado słoni spacerujących po korycie rzeki w poszukiwaniu wody. Nie ma wśród nich ciekawych słoni-trofeów. I tu pierwsze szczęście - po drugiej stronie, 170 metrów dalej, wśród drzew, jest kudu. Strzelam! Bestia odchodzi, ale widać, że jest poważnie ranna. Biegniemy za nią. Dwieście metrów później udaje się nam to osiągnąć. Doskonałe kudu trofeum, ale niestety jeden róg, najwyraźniej w wyniku bitew międzygatunkowych, jest częściowo zepsuty. Ale w każdym razie, według naszych wstępnych szacunków, rogi są medalionami. Gotowani na parze z pościgu i zadowoleni z sukcesu rozbieramy się, słońce już zaczyna piec w afrykańskim upale.



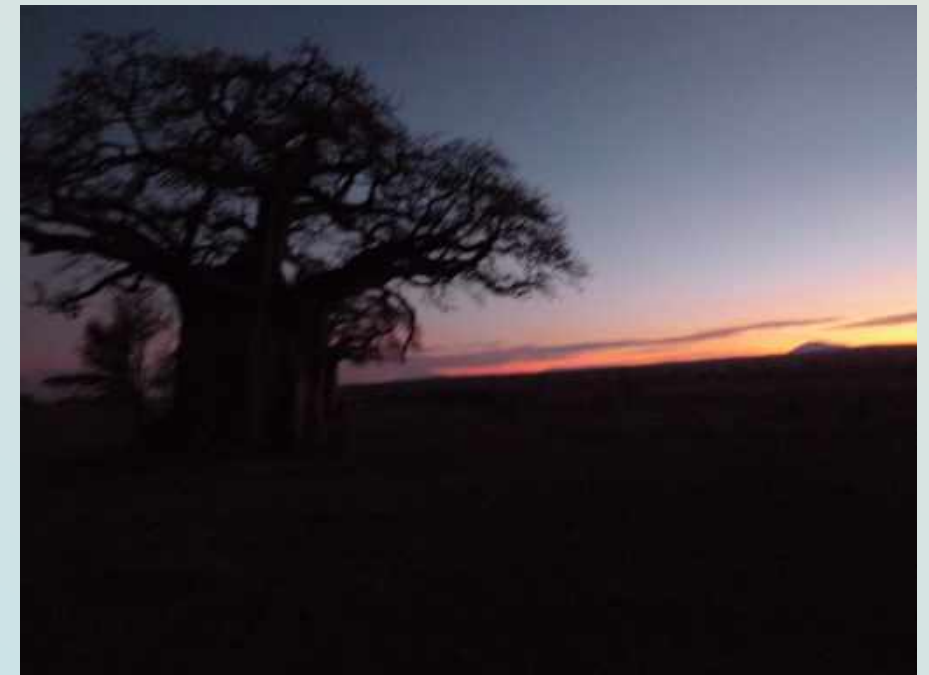
•Moj PH - Wayn wysyła naszego bushmenów wraz z „nadzorującym przedstawicielem z ministerstwa” za pojazdem. Fotografuję trofeum, broń i sprzęt starannie ułożone obok siebie i nagle.... Krzyk Wayne'a - UCIEKA MY!!! I właśnie, zza krzaków na brzegu rzeki, 7-10 metrów dalej, słonie skaczą prosto na nas z okropnym, jak sądzę, zapamiętanym w uszach na całe życie rykiem. Po drodze każdy instynktownie chwyta za broń i nie daj Boże ... Wayne jest z przodu, ja za nim, co zrozumiałe, jest dużo młodszy, choć zgodnie z zasadami etyki łowieckiej, jako zawodowy myśliwy, musi zakrywać łowca-amatora z tyłu. Ale tutaj najwyraźniej nie ma czasu na etykę, życie jest jedno i tylne. Słonie są bardzo blisko i ten okropny RYK !!! Po drodze wypatruję drzewa - może uda mi się gdzieś schować, ale niestety to nie są drzewa, tylko chipsy dla słoni. A siła już się wyczerpuje, a w głowie jest absolutne zrozumienie całej

• beznadziejności, kolejne 10-20 metrów i ... wydaję mój ostateczny, może śmiertelny krzyk - STRZELAJ !!!!! I jego pozornie niesamowita barwa sprawia, że Wayne zatrzymuje się i strzela dwa razy w czoło przed biegnącym słoniem. Peryferyjnym widzeniem widzę spadającego słonia, a chwilę później podbiegające do niego inne słonie zatrzymują się przy nim pokonany. Ale nadal uciekam przed tym horrorem, chociaż już migocze w mojej głowie - naprawdę uratowany! Ale niestety! Za nim znowu to samo tupnięcie i ryk. Wayne podbiega i bierze ode mnie broń - niestety to tylko kaliber Springfield - 7,6 mililitrów, czyli śrut dla słonia, i podaje mi swoją dwulufową broń, ale bez amunicji. I znowu ten sam wyścig w niktąd ... I mój ten sam krzyk na końcu mojej siły - STRZELAJ !!! I to był mój sygnał dla Wayne'a, że nie mam już siły, by biec. I znowu strzał.... I o CUD ... słonie odwracają się na bok .. Przed sobą widzę kilka ściętych i starannie poskładanych drzew. Biegnę tam i padam martwy za nimi. Cisza dookoła, przerywana tylko przez mój strasznie głośny oddech. Słyszę wołania Wayne'a, że mogę już wyjść, słonie odszedł. Odpowiadam, że nie wyjdę stąd, niech poszuka auta i podjedzie do mnie. Ale stopniowo przychodzi mi do głowy, że być może niebezpieczeństwo już minęło. Wychodzę z kryjówki i razem z Waynem kieruję się w stronę samochodu. Wreszcie jesteśmy z kolegami, zaniepokojonymi naszymi strzałami.

•Wayne podeksytowany mówi im o tym co tutaj nastąpiło. Przedstawiciel ministerstwa szczegółowo wszystko odnotowuje w protokole. Sytuacja niezwykła. W momencie ataku na ludzi zastrzelono słonia. Jedziemy w miejsce pierwszego strzału i ... NIC! Nie ma słonia, ale oboje widzieliśmy, jak upadł. Potem wyjaśniają mi, że to nie był słoń, ale stara słońca – macica stada. Sytuacja jest tym bardziej ekstremalna, że surowo zabrania się strzelania do słońic. Połączenia są kierowane do wszystkich instancji. Wayne dzwoni do swoich ludzi, a przedstawiciel ministerstwa składa raport swoim władzom. Wzywamy drugą załogę. Konieczne jest kontynuowanie pościgu za rannym słońcem - bo ona już uzyskała status „zabójczego słonia” i jest niezwykle niebezpieczna. Ładujemy do auta antylopę kudu, którą zastrzeliłem - i czekamy na drugą załogę. W posiadaniu 6 karabinów dużego kalibru rozpoczynamy pościg za zaginionym stadem słońi. Po drodze opowiadam Eugeniewi o swoim doświadczeniu.



- Niestety tym razem wszystko było znacznie gorsze, między innymi z powodu nieprofesjonalizmu organizatorów polowania. Dlaczego PH miał tylko dwa naboje, okazuje się, że upuścił pas z nabojami podczas ucieczki? Dlaczego wysłał po strzeleniu kudu antylopy dwóch towarzyszących samochodem, bo przedstawiciel ministerstwa zawsze musi być z zaproszonym łowcą amatorem. Nie tylko chodzą po lesie słonie, ale też lwy i lamparty? Dlaczego, dlaczego, dlaczego...?Bóg, bądź ich sędzią! A dla siebie podjąłem decyzję i nie będę czekać na trzecie ostrzeżenie.
- Wróćmy do kontynuacji polowania, a raczej do jego opisu, ponieważ Eugenij i ja, ze względu na szczególne niebezpieczeństwo polowania na rannego słonia, postanowiono zostawić wsamochódzie w cieniu wspaniałego baobabu. Oczywiście - uzbrojonych. A śladem stada podążali wszyscy zawodowi myśliwi (cztery osoby) i dwóch buszmenów. Znaleźli go w 7 km od miejsca naszego pierwszego spotkania z nimi, gdzie słonia zabiły kolejnymi czterema strzałami. Jak się później okazało podczas sekcji zwłok, pierwsze dwa strzały z karabinu pięćsetnego kalibru w czoło tylko chwilowo ją ogłuszyły. Strzał z mojej „kuli” był generalnie w bok, ale najwyraźniej ten mały pocisk okazał się być „Zaczarowany” i sprawił, że słoń przerwał nasz pościg.



A potem ... zaczęło padać. Wszystkie drogi były mokre. Ciągły poślizg, połowę czasu spędza nie na polowaniu, ale na wyciągnięciu samochodu z błota. Chociaż bestia stała się ostro przybywać. Coraz częściej spotykamy duże stada słonie. Mój PH patrzy na mnie z nadzieją, za każdym razem chwając szczególnie wybitną wielkość trofeów, ale jak wówczas okazało się, że nie są tak wybitne, a nawet bardzo przeciętne. Ale kategorycznie odpowiadam - NIE! Z listy dostaję antylopę - w biegu strzelam do pięknej gazeli Granta z dystansu 350 metrów, z powodzeniem strzelam do największej w Afryce - antylopy Iland. Absolutnie nieoczekiwanie spotykamy kozła i oddajemy do niego bardzo udany strzał. Ta ostatnia w zasadzie jest tutaj rzadka. W ciągu roku na tych ziemiach rozstrzeliwuje się nie więcej niż dwóch, a obaj są nasze. Eugene strzelił wcześniej. Lista jest prawie zamknięta. Nie ma tylko zadeklarowanego lwa, ale chęci zastrzelenia go też już nie mam. A wszystko to za sprawą smrodu, który wszędzie mi towarzyszy. Moje powtarzające się strajki głodowe również nie dają rezultatu. Za dużo dla nich (do organizatorów) strzelanina ta jest ważna z punktu widzenia wyników finansowych. Ale wszystkie bajty są puste.



- W niektóre miejsca przybywają tylko lamparty.... I nagle telefon z innej załogi. Widzą pięknego lwa jedzącego zebra, którą zarżnął. Problem w tym, że są co najmniej 40 km od nas. Wayne obraca samochód i pędzi z pełną prędkością w ich kierunku. Podjeżdżamy za około trzy kwadranse, ale lwa nie ma. Pościg rozpoczynamy w aucie we dwoje załogi. Musi tam być gdzieś po wystawnej uczcie. I w końcu go widzimy, ale on nas też widzi i stopniowo zaczyna odchodzić. Próbuje nadrobić zaległości. W pewnym momencie bestia się zatrzymuje, a ja Strzelam. Lew jest wyraźnie ranny, ale go tam nie ma. Po hałaśliwej dyskusji na temat sytuacji postanawiamy na szczęście ścigać lwa na szlaku z krwią. Nadzieja na znalezienie rannego zwierzęcia jest bardzo duża, ale niestety organizacja prześladowań jest wyłącznie amatorska. Sześć osób z zespołu śledczego podążających śladami bestii zaraz po strzale, nawet jeśli jest ciężko ranna, da jej siłę do wyjścia na wystarczająco duży dystans. I tak się stało. Ponadto w pobliżu znajduje się narodowy park przyrodniczy, który jest bezpieczny dla zwierząt. Za pół godziny lew już był tam.
- Po powrocie do bazy, czując pewną irytację, ale przede wszystkim głębokie zmęczenie, dzwonię do swoich agentów z prośbą o zmianę biletu powrotnego na najbliższy możliwy termin. Czternaście trofeów, w tym 12 medali (dwie złote, pięć srebrnych i pięć brąz) to więcej niż udane polowanie za 10 dni. Były też niepowodzenia, ale były też głębokie wstrząsy ... Co przekroczy - czas pokaże? W międzyczasie postanowiłem nazwać ten artykuł

«PRZERWANY LOT
DO MASSAJLANDU»

